N^er 67. ROK 1844. CZWARTEK 21 MARCA.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.



Zaliczenie na trzy miesiące złotych dziesięć miesięcznie złotych cztery, numer pojedynczy groszy dziesięć.

GAZETA KRAKOWSKA.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień	Godzina	Bar. do 0° R. w miar. paryz.	Stop. ciepła podł. Reau.	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i różne uwagi
18	6	27" 11,"' 798	— 0, 9	1,"' 73	Pł. Zachodni średni	Chmurno	Śnieg
	2	11, 945	— 0, 3	1, 31	ZPn. Zachodni ,,	,,	Śnieg
	10	0, 669	— 3, 3	1, 37	Pł. Wschodni słaby	,,	

Wiadomości zagraniczne.

WIADOMOSCI Z POCZTY DZISIEJSZEJ.

— *Berlin* 19 *Marca.* —

Jego Królewiczowska Mość xiążę panujący de Nassau, wraz z Jéj Cesarzewiczowską Wysokością małżonką swoją, przybył tu z Petersburga i wysiadł w zamku królewskim, do przygotowanych na przyjęcie swe pokojów. —

— *Sztokolm* 8 *Marca.* —

Król Karol XIV. Jan, żyć przestał!— Dziennik *Stats-Fidning* ogłasza tę smutną wiadomość dla całéj Szwecyi. Pierwszy dzisiejszy buletyn, wydany o trzech kwandransach na 4tą, brzmi tak:

»Jego Królewska Mość, wczoraj po południu i przez pierwszą połowę nocy, krótkiego tylko z przerwami snu używał przy coraz większém upadaniu na siłach i zwiększającej się trudności przełykania; około godziny 2 z rana, utracił zupełnie przytomność, która trwa ciągle. — Ciepło ciała jest naturalne, lecz oddech nieco ciężki.

O godzinie 1 *po południu.* »Stan J. K. Mości jest niezmienny.

O godzinie 3¾ — »Król jak się zdawało, niecierpiał bólu zostając w spokojném śmiertelném uśpieniu od 2 godziny z rana do ½ do 4téj po południu, — poczém życie Jego zgasło.«—

Jego Królewska Mość Najjaśniejszy Oskar I. wydał zaraz odezwę do narodu, w któréj ogłasza swoje na tron wstąpienie.

— *Paryż* 13 *Marca.* —

Słychać coraz głośniéj że powtórne wybory legitymistów zagrożone są poczęści zniszczeniem. Rząd ma zamiar uczynić przez to odwet oppozycyi za odrzucenie wyboru pana Karola Lafitte.

Z powodu kilku żałób u dworu, które przerywały uciechy zapustne, — natomiast dziś pomimo postu, bale, festyny, uczty, maskarady trwają tu ciągle jakby wśród karnawału. —

— *Londyn* 13 *Marca.* —

Wczoraj wieczór w teatrze Covent-garden, dany był na cześć O'Connela wielki festyn, przez członków radykalnych parlamentu. Bawinno się do północy. Spełniano niezliczone toasty, w duchu jaki całą ucztą kierował.—

ROZMAITE NOWOŚCI. W Saxonii ogłoszono nową ustawę o cenzurze rządowéj. — Pod Hamburgiem zatonął okręt z cukrem, dnia 13 b. m. — Drogi żelazne na wiosnę coraz daléj rozciągać się zaczynają;—między innemi z Drezna do Pragi.—

WIADOMOSCI Z POPRZEDNICH POCZT.

— *Wiedeń* 6 *Marca.* —

Tego lata przybyć ma do Teplitz kilku monarchów, a ztamtąd i tu do Wiednia. Z tego powodu odbędzie się rewia wojsk naszych pod Laxenbergiem.

— *Lwów* 9 *Marca.* —

Ces. kr. Podkomorzy, galicyjski właściciel dóbr, Stanisław hr. Skarbek, zapisał cały swój majątek, jako to: 4 miasta, 29 wsi w Galicyi oraz wystawiony własnym kosztem we Lwowie gmach teatralny z wszelkiemi pobocznemi zabudowaniami i z całém urządzeniem—w ogółowéj wartości półtora miliona złotych reńskich w m. k. (6 mil. złp.), na założenie instytutu dla ubogich i sierot w Galicyi.

— *Paryż* 6 *Marca.* —

Telegraficzna depesza. *Malta* 28 *Lutego.* (Przez Marsylię). Poczta z Bombaj pod dniem 1 Lutego donosi o zajęciu kraju Gwalior po dwóch bitwach, w których przeszło 1,000 ludzi anglo-indyjskiego wojska zabitych lub ranionych zostało. Stratę nieprzyjaciół podają na 6000 ludzi. Tą pocztą nic nadeszło nic ważnego z Penczabu, z Sindu i z Chin.

W skutku kilku not dyplomatycznych, doręczonych p. Guizot przez posła neapolitańskiego i nuncyusza papiezkiego, prefekt Korsyki otrzymał rozkaz, aby znajdujących się w jego departamencie wychodźców włoskich przesłał do Marsylii; poczém wskazane im będą na miejsca pobytu wewnętrzne departamenta.

Globe zapewnia, że admirał Dupetit-Thouars nieprzyjmie niestósownego podarunku, jaki mu chcą ofiarować ze strony oppozycyi.

Courrier francais utrzymuje, że pan Gasparin ma być wysłany jako kommisarz królewski do Otaheiti, do królowéj Pomareh.

— *Londyn* 5 *Marca*.. —

Izba parów zajmowała się na wczorajszém posiedzeniu różnemi drobnemi przedmiotami.— Lord Brougham przedłużył petycyę Sir Augusta d'Estre, syna zmarłego xcia Sussex, w któréj żąda udzielenia mu tytułów i godności jego ojca. Petycya ta złożona została na biurze izby. Daléj lord Brougham zwrócił uwagę izby na wyrok skazujący w Luizianie jednego człowieka na śmierć za to, że dopomógł ucieczce jednemu niewolnikowi. Lord wspomniał to tylko dla tego, aby objawić światu, że istnieje tak hańbiące ludzkość prawo.

Izba niższa po przyjęciu bilu względem kolei żelaznych, zajmowała się udzieleniem kredytów na utrzymanie wojska lądowego i marynarki.

Dla spiesznego oznaczenia granic krainy Oregon, rząd wydał rozkaz wysłania inżenierów do Ameryki.

Olozaga przybył tu dziś z Lizbony.

Według urzędowych raportów ministra spraw wewnętrznych, liczba zapisanych ubogich w 584 okręgach Anglii i Walli, wynosiła w r. z. 1,303,089, z których 201,927 otrzymywało wsparcie w domach przytułku i pracy, a 1101162 po za temi domami. W r. 1842 było ubogich 1,208,032. W roku 1843 wsparcia wynosiły 3,622,405 f. st., w 1842 r. zaś 3 406,966 f. s.

Gazety dublińskie udzielają nowy adres O' Connella do narodu irlandzkiego, w którym bardzo surowo wyraża się przeciw zaszłemu niedawno w Irlandyi podpalaniu dzierżawnych folwarków, mającemu na celu zniszczenie zapasów zboża i siana. Przy téj sposobności przekonywa swych ziomków, że ich własny interes wymaga najściślejszego utrzymania porządku i spokojności.

Dzienniki wschodnio-indyjskie opowiadają osobliwszy przykład pobożności indyjskiéj, ślub jednego bramina, który postanowił zwiedzić przylądek Komorin, i co zapewnie dotąd już wykonał. Kulając się odbywa całą drogę, i przebywa tym sposobem pół do trzech ćwierci mili na dzień. Mieszkał on w Benares, odbył tę całą długą drogę kulając się, na co potrzebował 9 lat i 3 miesiące czasu. W téj podróży obwija głowę i całe ciało w grube sukno, i gdy skończy taki dzienny pochód, odbywa nabożeństwo i resztę czasu przepędza z familią, która towarzyszy mu w pojeździe. Gdy się kula w drodze, podaje mu jego syn, 12 letni chłopiec, posiłek, a muzyka wsi, którą rano opuszcza, towarzyszy mu do jego następnéj stacyi. Tysiące zbierają się na jego drodze i podziwiają tak nabożnego męża. Jeżeli w drodze napotykał staw, rzekę lub inne miejsca, gdzie nie mógł się kulać, wtedy zwyczajnym sposobem przebywał te miejsca, ale przybywszy na drugą stronę, kulał się tam i napowrót; dopóki nie wynagrodził te co pominął. Przybywszy na przylądek Komorin, chce tam zasadzić pewne drzewo, i tak długo tamże pozostać, aż swemu bożyszczu, które czci, złoży w ofierze pierwsze owoce z niego; poczém całą napowrót drogę odbędzie znowu kulaniem się. Jestto silny mężczyzna, około 40 lat stary. Jego osobliwszy ślub miał mu zapewnić nie małe korzyści. My uważamy ten postępek za głupstwo, lecz indyanie widzą w nim dowód wielkiéj pobożności; ale to nie jest zapewnie ani jedném ani drugiem, tylko dobrą spekulacyą, gdyż nabożni indyanie obsypują go podarunkami. O powodzie tego ślubu opowiadają w następujący sposób: bramin ten nie miał dzieci, a ponieważ go to mocno trapiło; ślubował przedsięwziąść w powyższy sposób rzeczoną podróż, jeżeli bożyszcze udaruje go synem. Poczém urodził mu się syn, który mu właśnie towarzyszy. Ale dziecko to ociemniało, gdyż ojciec z tą podróżą się ociągał. Nareszcie bramin rozpoczął podróż i syn jego odzyskał wzrok.

Pożar jakiego sobie nikt nie przypomina w Manchester, wybuchł w tem fabrycznem mieście w przeszłą środę rano. Obszerny gmach zawierający magazyny dziewięciu negocyantów stał się pastwą płomieni, prawie ze wszystkiemi towarami jakie się tam znajdowały. Szkodę obliczają na 150,000 fun. st. (przeszło złp. 6,000,000).

— *Fryberg* 39 *Lutego*. —

O wielkim nieszczęściu, jakie dotknęło w d. 24 b. m. rodzinę Marcina Fritschler, z urzędowego śledztwa okazały się następujące szczegóły: Wieczór owego dnia zawaliła się część ściany spadzistéj góry po za domem, i padła na pastewnik. Kobiety przerażone zostały, ale mężczyźni nie obawiali się spadku lawiny śniegowéj, gdyż dom był wielki i mocny. W nim znajdowało się 24 osób, między któremi dwóch dorosłych synów sąsiada. O godzinie 11 w nocy spadła lawina z wierzchołku spadzistéj góry z taką gwałtownością na dom, że ten o 16 kroków usunięty i w kupę zgnieciony został; i obok lawiny zsypało się śniegu na 25 do 30 stóp wysoko. Drugie piętro domu, gdzie były izby do spania, wtrącone zostało do znajdującéj się pod niemi stajni. Przez to nieszczęście 17 osób utraciło życie, to jest właściciel domu, jego żona, teściowa, 6cioro jego dzieci robotnik, jego bliska rozwiązania żona, ich dwoje dzieci, jéj bratowa, i jéj dziecko i dwóch dorosłych synów sąsiada. Przy wielkiéj mas-

sie śniegu i oddaleniu innych domów, odkopywanie zasypanych bardzo było mozolne. Udało się jednak uratować 7 dzieci. Szesnastoletnia córka, właściciela była wprawdzie jeszcze żywa, ale dnia 27 umarła. Z 48 sztuk bydła koni i świń, tylko 14 żywych wydobyto. Zresztą różne narzędzia i sprzęty zostały po większéj części zgruchotane.

Rozmaitości.

PAN JAN BOGUCKI.

Powiastka z czasów Jana Sobieskiego.

Ciąg dalszy.

5.

Prawdę mówił stary Bolesta! istotne to czarty wcielone; jeszczem się nieobejrzał, nie pomyślił co czynić, a otoż w ich jassyrze jestem. Lecz któż temu winien; na co się było zaperzać? czemu zapomnieć, że to nie z chrześcianem sprawa; że pies niewierny fortelem tylko wojuje. Tak mruczał p. Jan Bogucki, gdy przyszedłszy do siebie z odurzenia, gwałtownym upadkiem z konia i pochwyceniem do niewoli sprawionego, ujrzał się w ręku nieprzyjaciół jeńcem w ich obozie.

Trudno było istotnie dobry humor w podobnem położeniu zachować, dla tego wąs poczciwego szlachcica, sam przez siebie zwiesił się na dół, w piersi było ckno, duszno, na myśl przyszło tysiące powiastek jednych od drugich straszniejszych: haki żelazne, pale, kindżał, stryczek jedwabny, wszystko to razem w pamięci stanęło, przywodziło o dreszcz, krew w żyłach lodem ścinało.

A toż nie żart! myślał daléj,--piękna rzecz wojna! z wielkiemi panami żyje się niby brat z bratem, król Jmć łaskawy względami swemi obdarza, o pomocy myśli, pan Kątski, chociaż senator i armaty jenerał, towarzyszem swym zowie, przy stole obok siebie niby równy równego sadza, ale cóż? śmierć niby kania na kurczę, czycha na ciebie bez ustanku; turek i tatar tylko patrzą jakby cię ująć, w jassyr zagarnąć, ze skóry obedrzeć żywcem. O niech tylko miłosierny Bóg i Najświętsza panna Sokalska pozwolą się wydobyć z téj toni, już ia wiem co uczynię: *primo,* w domu na zawsze zamieszkam *secundo;* nigdy się kochać niebędę, boczyż to pani Jackowska nie pierwszym powodem moich utrapień, a jeżeli szał przyjdzie, że koniecznie serce rozgrzeje się, toć nigdy do takiéj jejmości, do któréj panek karocą i siwoszami zajeżdża; *tertio,* na wojnę nie pójdę, chyba że pod utratą szlachectwa Król Jmć pospolite ruszenie ogłosi, że tatar wlezie na kark lub zaporowiec, jak to było za nieboszczyka Chmielnickiego Bogdana: zajrzy do wioski i o skórze pomyśli.

Otóż tak marząc i układając piękne plany przyszłości, biedny szlachcic wiedziony był wdłuż tatarsko-tureckiego obozu. Jak okiem zdołał zasięgnąć, wdłuż i wszerz sterty namiotów: białe spahów, pręgowate w zielone i białe pasy janczarów, wreszcie śniade i bure tatarskie; tworzyły one wspołem niby jakie miasto obszerne, a gwar w nich i przed niemi. Tu szykują się tatary, ubior ich biedny i brudny, czarny baraniec na głowie, biały baraniec w kaftan zeszyty na barkach, u boku krzywy jatagan; sajdak strzał pełen i łuk niekształtnie z dębowego drzewa wyciosan, dokończają uzbrojenia. W rotach Spahów ład większy i strój bogaty: dzielna to piechota, wyswiczone dobrze. Lecz dłużéj oko młodziana zajmują janczarskie oddziały: po dwustu ludzi w każdym, dzielne konie bogatemi czaprakami pokryte, lud sam dobrany, człek w człeka, a ubiór niby na bankiet jakowy; perskie pasy, zawoje z drogocennych chustek, kawtany błyszczą od srebra i złota.

Dziwiło przecież młodziana, że cała tłuszcza niby w jakiemś osłupieniu pogrążona była. W rozgaworze nawet nic wesołego nie postrzegłeś: wszystkie oczy ponuro zwracały się ku obozowi polskiemu. Wszyscy byli gotowi do walki, niechętnie przecież zdawali się występować do niéj. Wiele słyszał o obelgach, jakie od niesfornéj tłuszczy pogańskiéj, chrześcianina tym bardziéj jeniec wojenny musi ponosić; jego przeciwnie, zwycięzcy tatarzy traktowali łagodnie, czerń wrogów ustępowała mu z drogi, rzadko tylko uderzył ucho jaki wykrzyk jakiego fanatyka: „Pies Giaur potępieniec!" lub tym podobnie.

Po kwandransie blisko podróży, orszak wiodący szlachcica zatrzymał się przed namiotem górującym nad inne; obszar jego równał się rozmiarom znacznego pałacu; na szatrach płótno cieńsze niż na wszystkich innych, u szczytu połyskał złocisty półksiężyc, przy nim powiewały na polernéj tyce trzy końskie długie czarne ogony, u drzwi wchodowych cała rota Spahów, Albańczykowie i murzynów czereda. Tym ostatnim bacznie przyglądał się młodzieniec, bo też było i czemu: lud jak węgiel czarny, tylko oczy świeciły się niby dwie pochodnie, tylko dwa rzędy białych nad śnieg zębów z zawypukłych czerwonych jak korale ust połyskiwały, ubiór ich dziwny i niechrześciański, złote obroże na szyjach, jakieś krótkie ponsowe katanki, nogi, piersi i ręce do ramion, chociaż zimno, nagie.

Widok przybywających z jeńcem tatarów zdawał się ów cały tłum żywą radością napełniać; kilku Czauszów w głąb namiotu wbiegło inni rozpierzchli się po obozie; jeden żwawo dostrzegących młodziana tatarów doskoczył i wyrzekł:

A więc wam się udało, niechaj będzie Ałłah pochwalon! dostaliście języka, możecie być pewni łaski miłościwego Baszy naszego.

Tatarzy skrzyżowawszy ręce na piersiach, nisko swe głowy skłonili. Czausz młodzianowi wykrzyknął:

Giaurze! za pół godziny najdaléj stawion będziesz przed oblicze potężnego Baszy Ibrahima Szejtana, którego sława cały świat zapełnia i zapewne uszu twoich doszła: znaszże ty nasz język?

Młodzian znał go istotnie jak każdy prawie mieszkaniec wołoskiego pogranicza; wyznał to pośpiesznie.

Tem lepiéj dla ciebie pomruknął turek; -- chodź za mną.

Weszli do namiotu, lecz już w pierwszym zatrzymali się przedziale; gromada zbrojnych janczarów i Spahów zapełniała go. Czausz kilku przywołał, zlecił im straż jeńca i wyrzekł:

Pomnij Giaurze, co ci mówiłem; niezadługo staniesz przed Baszą, niechże Ałłach natchnie cię swoją mądrością: słowa jakie poniesiesz; wielkiéj będą wagi, od nich zależy życie twoje lub śmierć, co więcéj, los wojny całéj! -- i odszedł.

Bah! pomróknął młodzieniec; -- a toż widzę los dziwne młynki stroi sobie ze mną: wyszedłem aby dostawić panu Kątskiemu języka, a sam nie-

wiernym poganom muszę służyć za niego. lecz niech się dzieje wola Boża! przecież ja szlachcic z dziada i pradziada, zdradzić króla i kraju niepotrafię; zobaczym, czy się czego dowiedzą odemnie.

I tem postanowieniem silny, choć sercem jakoś nie swój, stał w kącie obszernéj izby. Gwar w niéj był bezustanny, bo co chwiła od drzwi wchodowych pokazał się jaki strojny turek, Basza zapewnie, Aga janczarski, lub też tatarski Bej, spieszący w głąb szatrów. Tych ichmościów do trzydziestu naliczył młodzieniec, gdy nagle szerzéj niż zwykle strzegący wchodu Spahowie rozsunęli się: weszły trzy osoby razem.

Pierwszą z nich był starzec siwy wysoki, tatar widocznie, lecz bogato przystrojon, drugą turek w ogromnym zawoju, pochmórny, dzikiego spojrzenia; ostatnią, młody jeszcze, ujmujących zarysów twarzy ale przebiegłego oka mołdawianin, strój jego był w połowie europejski, bekiesza o złocistych guzikach, szerokie szarawary tureckie i krzywa szabla u boku. *(D. c. n.)*

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 20 do dnia 21 Marca.

Dobiecki Józef ob., Skarżyński Edward ob., Jabłonowski Alojzy, Małkowski Ludwik, Radzki Ludwik ob., z Polski; — Łukowski Józef, Rosenthal Filip, Rothkopf Samuel, Dzieduszycki Henryk hr., Weigel, Wyczałkowski ob., Siemoński Anastazy ob., z Galicyi; — Berger Juliusz, Riess Jakub Kasper, Szuldrzyński Józef ob., z Pruss.

Wyjechali z Krakowa.

Krasiński Stanisław hr., Tyrno Michał, Chodylska Julia, Hube Karol, do Polski; — Kadłubowski Jan ob., Weigart Jan, do Galicyi; — Kasha Pietro, Marcorati Rosa, Mayer, Soraner, do Pruss.

Doniesienia Urzędowe.

Nro 1906.

WYDZIAŁ SPRAW WEWNĘTRZNYCH I POLICYI W SENACIE RZĄDZĄCYM

Wolnego Niepodległego i ściśle Neutralnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Podaje do powszechnéj wiadomości, iż w myśl uchwały Senatu Rządzącego z dnia 16. Października 1843 r. N. 5408 zapadłéj, odbywać się będzie w biórach Wydziału na dniu 2 Kwietnia r. b. z rana licytacya *in minus* na wymurowanie kanału przy rogatce Zwierzynieckiéj w trakcie Austryacko-prusko-Szlązkim cena do pierwszego wywołania w kwocie złp. 265 gr. 11 naznacza się, chęć licytowania mający złożą na *vadium* złp. 30. O innych warunkach w Wydziale każdego czasu w godzinach biórowych wiadomość powziętą być może.

Kraków d. 14 Marca 1844 r.

Senator Prezydujący.
KOPFF.
Referendarz L. *Wolff.*

Nro. 822.

TRYBUNAŁ

Wolnego Niepodległego i ściśle Neutralnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Gdy w kassie depozytowéj WMKrakowa znajduje się kwotą złp. 7 do massy Alexandra Mieroszewskiego należąca pochodząca z *vadium* przy licytacyi domu N. 268, przeto Trybunał wzywa maiących prawo do kwoty téj aby się ze stosownemi dowodami po odbiór w przeciągu 3 miesięcy zgłosili, gdyż po upływie tego czasu massa rzeczona skarbowi publicznemu przyznaną zostanie.

Kraków d. 14 Lutego 1844 r.

Sędzia Prezydujący.
J. *Dymidowicz.*
(2r.) *Lasocki* Sekr.

Nro 6549.

TRYBUNAŁ

Wolnego Niepodległego i ściśle Neutralnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Wzywa mających prawo do massy Jakóba Ignacego Szymańskiego, z obligu przez Franciszka Szymańskiego na d. 17 Października 1805 r. na kwotę złp. 3543 gr. 27 wydanego w depozycie sądowym znajdującego się składającéj się, aby po odbiór takowéj z stósownemi dowodami w przeciągu 6 miesięcy do Trybunału zgłosili się, w przeciwnym bowiem razie massa pomieniona jako opuszczona na rzecz skarbu publicznego W. M. Krakowa przyznaną zostanie.

Kraków d. 1 Grudnia 1843 r.

Sędzia Prezydujący,
Dymidowicz.
(3r.) Sekr. *Lasocki*

NOTARYUSZ PUBLICZNY.

Wolnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Odnośnie do polecenia Wysokiego Trybunału W. M. Krakowa Ner. 1155 d. 7 Marca b. r. wydanego, podpisany Notaryusz Publiczny W. M. Krakowa i J. O. w domu N. 197 przy ulicy Grodzkiéj odbędzie w drodze pertraktacyi spadkowéj, sprzedaż przez licytacyą publiczną różnych ruchomości jako to: sukien stolarszczyzny, szkła, porcellany, miedzi, sreber, i t. p. do któréj termin na dzień 26 b. m. i r. na g. 9 zrana wyznaczona i o tem szanowną publiczność niniejszym zawiadamia.

Kraków d. 14 Marca 1844 r.

(2r.) (podp.) Franc. Xaw. *Placer.*